№ 108. Wtorek, d. 2 (14) Maja 1889 r. Rok XIV.

BIURO REDAKCYI Krakow.-Przedm. № 188.
Cena prenumeraty: Kwartalnie w Lublinie rs. 1 kop. 50. Z przes. poczt. rs. 2. Miesięcznie w miejscu kop. 60. Numer pojed. k. 5.

GAZETA LUBELSKA

Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowo-Handlowe i Literackie.

Ogłoszenia w Warszawie przyjmuje Agentura ogłoszeń p.p. Rajchmana i Frendlera.
Cena ogłoszeń: za wiersz druku lub jego miejsce na jeden raz k. 5, na dwa następne razy po k. 4, dalsze kop. 3. Nekrologi i reklamy podwójnie.

K A L E N D A R Z.

Dziś: Bonifacego M.
Jutro: Zofii z 3 córkami MM.
Pojutrze: Jana Niepomucena KM.

Wschód słońca o g. 4 m. 32. Zach. o g. 7 m. 23.
Przybyło dnia g. 4 min. 30.
Dziś z rana było stopni ciepła 14

(N. B.) Artykuły nadesłane nie zwracają się.

Redakcya otwarta od godziny 9 rano do 1 popołudniu i od 3 do godziny 7 wieczorem.

Z miasta i okolicy.

— **Z koncertu.** Program piątkowego koncertu amatorskiego, urządzonego na korzyść ubogich, przedstawiał się nieco odmiennie o tyle, że składał się tylko z pięciu numerów, a mianowicie: dwóch kompozycyj na dwa fortepiany, dwóch śpiewów solowych i jednoaktówki. Na wielu osobach, przyzwyczajonych do więcej obfitego i więcej urozmaiconego programu, takie skąpe artystyczne „menu", mogło nie wywierać dość silnej atrakcyi i zainteresowania. W rzeczywistości jednak stało się inaczej, gdyż publiczność dość licznie zebrana opuszczała salę koncertową z widocznem zadowoleniem i zupełnem artystycznem ukontentowaniem.

Pierwszeństwo w sprawozdaniu należy się pannie Zofii Z., lubliniance, posiadającej piękny głos altowy. Panna Z. występująca dopiero po raz drugi na estradzie koncertowej, dowiodła bogatego zasobu swego organu w umiejętnem użyciu różnych regestrów głosowych, w inteligentnej jego modulacyi i prześlicznem frazowaniu zaprodukowanych utworów. Panna Z. śpiewa z miłą ekspresyą, serdecznie i z przejęciem; dykcyę ma wyborną.

Śpiewaczka wiele czucia, życia i ciepła serdecznego włożyła w pieśni, a za swe umiejętne i serdeczne traktowanie artyzmu z również serdecznym była witaną przez publiczność zapałem; każda jej produkcya dostępowała honoru „bis", za co śpiewaczka wywdzięczyła się odśpiewaniem kilku utworów nad program. Wobec tak wybitnych dowodów wrodzonych zdolności i umiejętności w śpiewie, zaczerpniętej w części u znanej, a dobrze zasłużonej nauczycielki śpiewu w naszym grodzie, w części u Quattriniego w Warszawie, niech nam będzie wolno powinszować pannie Z. jako nauczycielce śpiewu jaknajlepszego powodzenia, życząc jej szerszego pola działania i kształcenia w swoim zawodzie, a prócz tego będziemy niewątpliwie tłómaczami pragnień ogółu, jeżeli dołączymy prośbę, aby panna Z. częściej zechciała zasilać wszelkie amatorskie koncerty swemi występami.

Fortepian na koncercie tym zaszczytnie był reprezentowany przez amatorów p. P., i p. T., ucznia Michałowskiego.

Pan P. zdobył sobie u publiczności naszej wyobrażenie fortepianisty obdarzonego szczególną poetycznością, elegancyą i trafną intuicyą muzykalną. Głęboko on wnika w myśl każdego kompozytora i inteligetnie zdąża za jego intencyami; szczególnie zaś jest on Chopinistą par exellence. Amator—artysta ten jest niezrównany w subtelnych odcieniach, rzewny i wymowny w kantylenie, a wszelkie utwory liryczne, jak Nocturny i Mazurki Chopina, wychodzą z pod palców jego opromienione aureolą czystej poezyi.

W istocie, gdzie bierze współudział pan P., tam na pewno na wzniosłe i uroczyste chwile liczyć można. Z tych to powodów żałować należy, że p. P. tak rzadko daje sposobność wsłuchiwania się w grę swoją; wielka to doprawdy strata dla smakoszów muzycznych, a z pewnością znalazła by się spora garstka osób, która by jego artyzm należycie ocenić umiała i wzamian za doznane wrażenia, odpłacała mu się wdzięcznością.

Pan T., który już kilkakrotnie z wielką chlubą występował w Towarzystwie muzycznem w Warszawie, dowiódł przedewszystkiem, jak umiejętnie przez cztery lata korzystać umiał ze wskazówek i intencyj swego przewodnika i mistrza Michałowskiego.

Zbliżyć się artystycznie do takiego olbrzyma jakim jest Michałowski, to już wiele znaczy, a pan T. zbliżył się do swego przewodnika znakomicie, tak we właściwościach technicznych, jak i pod względem interpretowania i frazowania wystudiowanych kompozycyj. Gra jego wogóle jest dziarska, jędrna i jasna, a w duchowym względzie doskonale zbadana i zgłębiona. Pan T. zamierza drogą najwybitniejszych fortepianistów udać się na dalsze studya do Wiednia do Leszetyckiego — i spodziewać się należy, że po niedługim czasie zajmie w gronie naszych fortepianistów chlubne stanowisko.

Waryacye Saint-Saënsa jako i Schütta na dwa fortepiany, były odegrane ze skończoną brawurą i precyzyą tak w rytmice jako i dynamice.

Panu T. należy się prócz tego szczególny dank za prześliczne odegranie romansu z koncertu E moll Chopina, a panu P. słowa szczerej podzięki za Berçeuse Griega i Melodyę Zarębskiego.

B. L—g.

— **Teatr.** Na parę gościnnych występów, przybyła znów do nas głośna i znana nam już artystka teatrów warszawskich pani Marcello-Chraszczewska, która dziś występuje w „Właścicielu Kuźnic", a we czwartek w „Romansie Paryskim".

Zachęcać do odwiedzenia teatru podczas gościnnych występów tej artystki niepotrzeba, przemawia za nią jej sława pozyskana talentem prawdziwym, inteligencyą i pracą, ale można dodać, że kto na jej występach nie będzie, pozbawi się tej przyjemności jaką daje gra wy-

---

10)

PANNA MICIA.

Obrazki galicyjskie przez M Poradowską

tłomaczył z francuskiego

ZDZISŁAW PIASECKI.

— Mówmy więc o Mici? Czyś ty pomyślał co się z nią stanie? Wiesz, że ona to odcierpi, bo cię szalenie kocha; największem dla niej zmartwieniem jest rozłąka z tobą. Zbyt gwałtowne zawiadomienie o twem małżeństwie źle by się odbiło na jej zdrowiu.

Zaremba odrzekł zimno.

— Zabiorę ją z sobą do Lwowa i przedstawię tym paniom, aby ją poznały.

— Owszem, zgadzam się na to, powiedział p. Jan.

VI.

We wspaniałym salonie oświeconym żyrandolem, dwie panie rozmawiały po cichu:

— Nie rozumiem, dlaczego ci się to małżeństwo nie podoba Anno; ja jako matka nic w niem złego nie upatruję. Co masz do zarzucenia bankierowi?

— Ja, nic, odpowiedziała starsza wiekiem dama. A oczy jej machinalnie spoczęły na portierach. On jest bardzo porządny człowiek, ale czy Helena będzie z nim szczęśliwą? Czy Helenka potrafi podołać tym obowiązkom?

— Moja córka odebrała bardzo staranne wychowanie u Sercanek w X.... odrzekła cierpkim głosem hrabina Wanda; nie żałowałam...

Raptem drzwi się otworzyły i wysoka panna jak wicher wpadła do salonu.

— O mnie panie mówicie? Tak, tak... Nie przeczcie napróżno. Zgaduję po waszych tajemniczych spojrzeniach... Przychodzę powiedzieć paniom, że za chwilę urządzamy andrzejki i panny proszą, żeby im nie przeszkadzać.

— Halko, wiesz że niezadługo przyjdzie pan Zaremba, rzekła hrabina, ma z sobą przyprowadzić swoją córeczkę.

— Kochana mateczko, bardzo mię to mało obchodzi.

I nie chcąc słuchać jeremiad matczynych wyszła.

W buduarze gdzie się zebrało grono panien, toczyła się ożywiona rozmowa. Na stoliku leżały pudełka z halwą, makagigami i sorbetami.

Z sąsiedniego pokoju dolatywał głos panny Heleny strofującej służącą.

— No! Mania spiesz się; daj mi szpilki, przygotuj gorące żelazko; ściśnij gorset mocniej. Weszła do pokoju mała dziewczynka.

— Proszę pani, pan Stanisław jest w salonie z jakąś małą panienką.

— Jakto, już! Przecież tam jest moja matka, może go przyjąć!

— Właśnie pani hrabina kazała prosić panienkę.

— Daj mi pokój, nieznośna jesteś z tem poselstwem; powiedz starszej pani, że wcale nie przyjdę, rozumiesz.

Zaciekawione rozmową panny weszły do pokoju Heleny.

— Co to takiego? co się stało?

Helena stojąc przed lustrem, była rozgniewaną;—ale panienki umyślnie drażniły ją pytaniami.

— Powiedz nam? kto to przyszedł do salonu, że niechcesz wyjść do niego?

I otoczyły ją kołem.

Hrabina Wanda weszła, prowadząc z sobą małą dziewczynkę.

— Oto jest Michasia, córeczka p. Zaremby, rzekła; ojciec niebawem tu przyjdzie.

Micia śmiało zbliżyła się do Heleny.

— Ja panią już znam, widziałem jej portret w neseserku ojca.

Helena się zarumieniła i przygryzła wargi, towarzyszki jej zaczęły się śmiać.

— Pierwszy raz jesteś we Lwowie?

— O nie! mieszkałam tu cały rok po śmierci mojej biednej mateczki, odrzekło dziewczę smutnie.

Hrabina oddaliła się.

— Przejdźmy do buduaru, powiedziała ładna blondynka; czas się naradzić ze świętym Andrzejem.

Panował tu pół-cień, W kącie stała lampa, której światło przyćmione abażurem, rzucało tajemniczą jasność. Pośrodku stał stół, na którym spoczywało srebrne naczynie pełne wosku, ogrzewane z pod spodu. Obok stała miseczka z czystą wodą.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

studiowana do drobiazgu, dobrze zrozumiana i pełna prawdy.

— **Słyszeliśmy**, że tutejsza orkiestra amatorska ma zamiar wystąpić z koncertem na benefis swego dyrektora, któremu za jego pracę ciężką, a bezinteresowną, słusznie należy się indemnizacya.

— **Bez zmiany.** Otrzymaliśmy od zarządu drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej zawiadomienie, że na czas lata, bieg pociągów na tej drodze pozostał bez zmiany.

— **Wisłą do Gdańska**, w tym czasie wysłano znów kilka transportów drzewa budulcowego.

Z Annopola w powiecie janowskim wysłano trzema tratwami budulcu sosnowego sztuk 2,800 i murłatów sztuk 100, wartości rs. 18,000, własność kupca Erlicha—i z Kazimierza jedną tratwą 330 sztuk tak zwanych szrykówek, będących własnością kupca Jankla Zalewskiego.

— **Rudolf Falb**, znany uczony, przepowiadający corocznie dni fatalne, określa na jutro jeden z takich dni fatalnych pierwszego rzędu.

Ponieważ dni fatalnycb nie brakuje i przyzwyczailiśmy się do nich, prawdopodobnie i jutrzejszy nas nie przerazi, choćby nawet był istotnie niezwyczajnym.

— **Wymiana monety bilonowej**, odbywała się w tutejszej kasie gubernialnej jeszcze i wczoraj, ale już ze stratą 10%. Uskutecznili ją ci, którzy niezdążyli tego zrobić przed niedzielą.

W mieście znajduje się jeszcze sporo bilonu wyłącznie dziesiątek, które przyjmują w sklepach po dziewięć groszy, ale spekulujący na wszystkiem geszefciarze mówią, że i tak stracą, a wymianę dopełniają—przez litość.

Pięciokopiejkówek nowego stempla tak mało znajduje się w mieście, że sprowadza to niewygodę i dlatego wypadałoby żeby puszczono ich w obieg więcej niż dotąd.

Podobno w tych dniach ma nadejść do kasy gubernialnej nowej monety 5-o kopiejkowej za cztery tysiące rubli.

— **Na placu** targowym tutejszym, zaprowadzane są nowe porządki, powyznaczano bowiem miejsca dla każdego działu produktów spożywczych przywożonych lub przynoszonych na sprzedaż. Z przyczyny więc owych porządków, dotąd jeszcze panują nieporządki, ponieważ szczególniej włościanki nie mogą się pogodzić z myślą, że im niewolno siadać gdzie się podoba, lecz gdzie przeznaczono, to też babiny kolacąc się z miejsca na miejsce lamentują i wyrzekają, że wszystko teraz na świecie „idzie nijako“.

Trochę cierpliwości, a nowość ta wyjdzie na dobre kupującym — i lubiące długo przesiadywać na targu lubelskie kucharki nie będą się mogły tłomaczyć, że musiały parę razy plac obiegać od początku do końca, żeby odnaleźć co im nakazano zakupić.

Zapewne i ci przyjemni przekupnie, którzy rozgościli się po całym targu z kramami, workami, garnkami, garderobą, pościelą i t. d. będą uporządkowani i otrzymają gdzieś stałe miejsce.

Ile nam się zdaje, na targu powinny być sprzedawane tylko artykuły spożywcze; dlaczego więc poumieszczali się tam przekupnie z wyrobami tabacznemi?

— **Zjazd** ze stromej góry na Wieniawe za tak nazwaną Czerwoną karczmą, już niejednokrotnie stawał się miejscem wypadków nieszczęśliwych, jednak nie pomyślano dotąd o zaradzeniu złemu.

Onegdaj w tem miejscu zabity został chłopiec ślusarski z Wieniawy starozakonny, wczoraj zaś koło godziny drugiej z południa poniósł tam śmierć włościanin z wsi Niędrzwica duża, któremu konie się rozbrykały przy zbieganiu z góry i wyrzuciły go z wozu.

Wczoraj znów o godzinie szóstej wieczorem dążyli na Wieniawę dorożką do chorej dr. D. z felczerem i państwo G. W tem samem miejscu, konie się puściły z góry z niesłychaną bystrością i wszyscy jadący byliby niezawodnie ponieśli albo mocne obrażenia, albo też śmierć, ale na szczęście złamał się dyszel w dorożce i opadły z orczyków postronki, skutkiem czego konie się zatrzymały. Skończyło się tedy na przestrachu.

Wieniawa posiada na to fundusze, żeby przynajmniej wjazd do niej od miasta został uregulowany i doprowadzony do możliwości, a nawet projektowane już było splantowanie i rozszerzenie w tem miejscu drogi. Nie ma jednak nic w tem pilnego bo „co po nagle—to po diable“. Śpieszmy się powoli...

— **Kradzieże kwiatów**, w tutejszych ogrodach prywatnych powtarzają się niemal każdodziennie, a trudnią się tem wyrostki, którzy następnie skradzione kwiaty sprzedają bądź oddzielnie sztukami, bądź bukietami na ulicach.

Zauważyliśmy trzech malców, którzy bardzo wczesnym rankiem z pod krzewów znajdujących się pod górą na zjeździe z Królewskiej na Misyonarską, wydobywali kwiaty umieszczone tam w nocy po dopełnieniu kradzieży.

W tym czasie, z powodu rozrzucenia w trzech miejscach muru okalającego ogród seminaryjski, malcy polujący na kwiaty dostają się do tego ogrodu łatwiej niż gdzieindziej i czynią tam spustoszenia.

Wypadałoby rozwalony mur zastąpić czasowo choćby parkanem drewnianym, niebezpieczeństwo bowiem okradzenia grozi nietylko ogrodowi, ale całemu seminaryum i kościołowi, do których od ogrodu dostać się można bez szczegolnego wysiłku.

— **Złodzieje** korzystają z każdej okoliczności.

W tej porze, składane są do następnej zimy futra, ale właściciele przedewszystkiem je wywietrzają, aby nie dostały się do nich móle.—

Otóż futra rozwieszane są na balkonach lub w oknach i stają się ofiarą złodziei.

Wczoraj, przy ulicy Szerokiej w domu pod Nr. 406 wywieszone zostało na pierwszem piętrze futro, które złodzieje tak uprzątnęli zręcznie, że pomimo ścisłych poszukiwań, nie natrafiono nawet na ich ślady.

Przy ulicy znów Bernardyńskiej M. K. rozwiesiła świeżo wyprane chustki, które także dostały się w ręce złodziejskie.

Baczność więc, gdyż amatorowie cudzej własności czyhają bezustannie na łatwe połowy.

— **Zabici od piorunu.** W Nałęczowie i pobliskiej jemu okolicy, w zeszłą niedzielę po południu szalała straszna burza, połączona z gradem, błyskawicami i grzmotami, tudzież padał deszcz bardzo obfity.

Zapewne do Wąwolnicy z Nałęczowa powracało drogą trzech ludzi: jakiś mularz z Lubartowa, syn felczera z Wąwolnicy młody człowiek i włościanin z wsi Łąki, posiadający około 40 lat wieku.

Burza zaścigła ich na drodze, grad znacznej stosunkowo wielkości bił ze wszystkich stron, szukali więc gdziekolwiek schronienia, aż je znaleźli, lecz z niem i śmierć.

Na gościńcu stoją stare topole, z których jedna wielka, ma pień wypróchniały.

Do tej dziupli skryło się dwóch z pomiędzy owej trójki mianowicie syn felczera i mularz, trzeci zaś, włościanin, wymiarkowawszy z której strony grad pada ukosem i najwięcj razi, przytuliwszy się do tej samej topoli odwrócił się plecami ku wiatrowi.

Naraz rozległ się straszny huk i wszyscy trzej schowani przed gradem, legli na miejscu.

Włościanin przytulony do topoli rażony został przez piorun okropnie, gdyż wpadł mu z góry czaszki i przeszywszy ją w linii prostopadłej, wyszedł koło przełyku. Mularz z Lubartowa rażony został także trupem i obalił się na trzeciego owego syna felczera, który także upadł będąc mocno kontuzyowanym.

W kilka chwil po tym wypadku, przejeżdżał dyrektor zakładu Nałęczowskiego dr. Chmielewski z jednym z okolicznych, obywateli i zobaczywszy leżącego pod drzewem trupa zatrzymali się.

Przekonano się zaraz, że żaden ratunek nie pomoże i miano się zabierać dalej, gdy w dziupli drzewa dostrzeżono także dwóch ludzi bez objawów życia.

Wydobyto zatem mularza i skonstatowano także śmierć od piorunu, ale gdy wydobyto syna felczera, lekarz dostrzegł słabe uderzenia tętna.

Zaraz więc zabrano się do ratunku; młodego człowieka po długich staraniach doprowadzono do życia i odesłano do ojca w Wąwolnicy.

Dwie ofiary piorunu pozostały na miejscu do czasu przeprowadzenia śledztwa.

W tej porze, kiedy burze z piorunami często się powtarzają, wypadałoby z ambon lud ostrzegać, że nie należy chronić się pod drzewa i tembardziej do dziupl wypruchniałych, grozi to bowiem niechybną śmiercią jak mieliśmy tego wiele dowodów.

— **Na założenie domu podrzutków** w Lublinie, złożono nam dotąd rubli *pięćdziesiąt trzy kop. 18.*

Z WARSZAWY I PROWINCYI.

— **Warszawa.**

Znany w mieście naszem ruchliwy organizator kolonij letnich dla niezamożnych dzieci, dr. Fritsche, w ostatnim numerze „Medycyny“ uważa, że najdzielniejszym środkiem wzmocnienia funduszów szpitali tutejszych, pozbawionych zasiłków od rządu, byłoby nałożenie podatku na bilety loteryi klasycznej Król. Pol. „Bilety te—powiada dr. F.—są tak poszukiwane, iż podrożenie ich o k. 25 na ćwiartce i klasie, przejdzie dla nabywców zupełnie niepostrzeżenie, a szpitalom zapewni rs. 235,000 stałego dochodu z każdej loteryi“. Nie można odmówić projektowi d-ra F. pewnej śmiałości i praktyczności; wiemy bowiem z własnego doświadczenia, że loterya jest jedynym z podatków, którym okładamy się chętniej i płacimy bez pomocy komorników, komisarzów i t.p. organów egzekucyjnych,—jednakże rzeczony projekt posiada jedną wadę—jest bowiem jednostronny, jako zapewniający cały dochód z loteryi szpitalom warszawskim. A przecież na loteryi gra cały kraj, a szpitatale prowincyonalne są również pozbawione, jeżeli nie całkowicie, to w części subwencyj rządowych. Założona przed kilkoma miesiącami w mieście naszem hodowla pieczarek, pomimo niedowiarstwa, objawianego przez ogrodników, wydaje bardzo dobre rezultaty—zbiór bowiem tygodniowy wynosi około 30 funt. tych grzybków i może się z czasem znacznie powiększyć.

SZCZEDRIN.

Zgasła w sobotę w Petersburgu wielka gwiazda literatury ruskiej; zmarł Michał Sałtykow, głośny pod pseudonimem: Szczedrin.

Urodzony w r. 1826 w Spaskiem, gubernii twerskiej, kształcił się do r. 1844 w liceum carskosielskiem, a karyerę urzędniczą, której się zaraz potem poświęcił, skończył jako wice-gubernator rodzinnej gubernii twerskiej.

W r. 1863 podał się do dymisyi i został współpracownikiem „Sowremiennika“; następnie wybitny wziął udział w wydawnictwie znakomitej publikacyi „Otieczestwiennyja Zapiski“, które przestały wychodzić w r. 1884.

Z Michałem Sałtykowem zszedł do grobu najbardziej narodowy humorysta russki, narodowy do tego stopnia, że go prawie niepodobna na inny przetłómaczyć język; spowinowacony z nim poniekąd jest także już nieżyjący komedyopisarz Ostrowskij, chociaż mu pod względem talentu wcale nie dorównywa.

Talent swój wyssał Szczedrin z piersi matki Piórem jego, karyerą nawet jego, kierował od młodości humor, ten szeroki, oryginalny humor russki, który jest zupełnie czemś innem niż *esprit* francuski, albo *Mutterwitz* niemiecki.

Gogol płakał zwykle wśród śmiechu i Gogol do zgonu pozostał głównie humorystą, podobnie juk Dickens. Sałtykow natomiast złotą bryłę homoru swojego poświęcił satyrze. Przypomina on dlatego więcej Swifta i Rabelais'ego.

Michał Sałtyków jest jednym z ojców t. zw. ruskiej literatury oskarżenia. Kogoż potępiali ci pisarze, uzbrojeni w satyrę, wyostrzoną jak stal damasceńska? Potępiali społeczeństwo, jego wielkie grzechy i małe narowy.

W r. 1848 ym napisał satyryk pierwszą powieść większą: „*Zaputannoje dieło*“. Koloryt miała za jaskrawy i brakowało jej spokoju. Właściwa zaś sława Szczedrina zaczyna się w r. 1856-ym, gdy ogłosił „*Gubernskije oczerki*“. Dzieło to w karjerze znakomitego satyryka zajmuje takie same stanowisko, jak „*Zapiski ochotnika*“ w dziejach literackiego rozwoju Turgeniewa.

Nie możemy przytoczyć wszystkich powieści, nowel i szkiców, jakiemi oskarżyciel społeczeństwa zapewnił sobie niezgasłe znaczenie w literaturze ruskiej; powiemy tylko, że stworzył całą galeryę typów, arcytypów; z powieści „*Priznaki wremieni*“, „*Dniewnik prowincjała*“ i t. d., wysuwają się postacie, życiem tryskające, jak Nagibin, Koziołkow, Bystricyn i t.d.

W r. 1877—8 pierwsze wydanie zbiorowe dzieł Sałtykowa-Szczedrina zawierało 12 tomów.

Pracował aż do chwili zgonu. Od kilku lat *Wiestnik Jewropy* szczycił się stałem jego współpracownictwem. W tym poważnym miesięcz-

niku, jeżeli się nie mylimy, pojawiła się też ostatnia praca Szczedrina na szersze rozmiary *„Poszechońskaja starina"*.

Zarzucano znakomitemu pisarzowi, że z wizerunków jego, pomimo całej niezrównanej plastyki przedstawienia, bije wielki mankament przesady; obrońcy Szczedrina odpowiadają, że przesada jest nieuchronnym przymiotem każdej satyry od czasu Juwenala.

Zarzucano także autorowi *„Satyr w prozie"* i powieści *„Taszkentcy"*, że, występując jako srogi i szyderczy prokurator wobec społeczeństwa, temu społeczeństwu żadnych nie postawił ideałów nowych... *„Kur. Codz."*

PRZEMYSŁ, HANDEL i GIEŁDA.

— *Targ spożywczy w Lublinie z d. 13 maja.* Targ wczorajszy w artykuły spożywcze był zaopatrzony średnio, jednakże ceny nabiału nietylko że nieuległy zniżce, lecz nawet pewny procent zyskały. Płacono bowiem: za półkwartową osełkę masła k. $22\frac{1}{2}$—25; śmietany kwar. k. 20—$22\frac{1}{2}$; mleka kwar. k. 3—4. Jaja zato są b. tanie, po k. 65—75 kopa. Mięso bezzmienne. Z drobiu, jak zwykle, było najwięcej kur. po k. 45—60 sztuka; kurcząt para k. 50—60. Rzodkiewki pęczek k. 5; sałaty krzaczek k, 1—2; szparagów kopa k. 40—50.

✝

Za spokój dusz ś. p. **Adolfa i Józefy** małżonków **Sokołowskich**, o godzinie 7-ej rano odprawioną zostanie msza w kościele Seminaryjskim, na którą pozostałe dzieci i wnuki zapraszają.

✝

W rocznicę śmierci
ś. p. Heleny z Brzezińskich Jasieńskiej
odprawione będzie nabożeństwo w kościele po-Dominikańskim d. 16 maja o godzinie 9-ej rano, na które siostra zaprasza. 331—1—1

Przegląd Polityczny.

Jeden z organów politycznych cięższego kalibru w Berlinie, mocno inspirowane „Berliner politische Nachrichten", wystąpiły świeżo z poważnym, strofującym artykułem pod adresem tych artystów niemieckich, którzy wzięli udział w wystawie paryskiej. Organ ministeryalny potępia w najsilniejszych wyrazach decyzyę szkoły monachijskiej i zarzuca jej członkom, że wysyłając obrazy do Paryża, „brali udział w wysławianiu idei rewolucyjnej, a wyzywali tem samem ideę monarchiczną."

W tym sensie pisany jest cały artykuł, który ze względu na specyalny charakter powyższego organu wywołał w prasie niemieckiej cały szereg odpowiedzi i komentarzy. Z wyjątkiem prasy czysto rządowej prawie wszystkie dzienniki berlińskie polemizują z „Berl. pol. Nachr." i wyrażają zdanie, że udział w wystawie nie jest bynajmniej „zdradą ojczyzny",—jak to przedstawia prasa inspirowana; w niektórych dziennikach przebija już wprost żal do rządu, iż wskutku zachowania się księcia Bismarck'a i jego podwładnych, przemysł niemiecki nie jest zgoła na wystawie paryskiej reprezentowanym.

Między innemi, wygłasza to zdanie berlińska „National Ztng." organ, który jeszcze przed miesiącem robił sobie prawdziwy sport z wyszydzania przedsiewzięcia wystawowego i agitował przeciw udziałowi żywiołów niemieckich. Jeżeli teraz ten sam organ, przyznający się do krańcowego szowinizmu niemieckiego, niemniej polemizuje w czteroszpaltowym artykule z „Berl. polit. Nachr." broni artystów niemieckich, posyłających utwory pędzla lub dłuta nad Sekwanę, i żałuje, iż „przemysł niemiecki traci rzadką sposobność nauczenia się od Francyi wielu rzeczy", — to nagła ta zmiana ról daje nam pojęcie, jak wielką siłę przyciągającą wywiera wystawa paryska, nawet na wrogów.

W Berlinie zapanowała nagle wielka troska; bezrobocie w Westfalii przybiera rozmiary nieprzewidziane, i już teraz piszą korespondenci miejscowi do Berlina, że Niemcy nie widziały dotąd podobnie uorganizowanego i tak olbrzymiego bezrobocia; cyfra robotników strajkujących wynosi obecnie podług prasy berlińskiej do 80,000, i nawet najpoważniejsze pisma niemieckie czują się w obowiązku wspominać o tem, że widocznie zachodzi jakieś porozumienie między górnikami w Westfalii a kolegami ich w Anglii.

Takim sposobem charakter bezrobocia stał się od paru dni w najwyższym stopniu niebezpiecznym, w każdym razie przestał być miejscowym. Krwi popłynęło, coprawda, jeszcze stosunkowo bardzo mało, ale zasługa to policyi i wojska, które, występując od samego początku w sposób sprężysty, zdołały jako tako zachować resztki władzy nad tłumami robotniczemi; podobne zaburzenia socyalnej natury zwykle wtedy dopiero wywołują przelew krwi na większą skalę, gdy władze, występując z początku zbyt bojaźliwie lub przynajmniej niedość sprężyście i jednolicie, rozzuchwalają tem samem żywioł anarchiczny, jakiego niebrak nigdy przy wielkich bezrobociach.

W danym razie, władze miejscowe były od samego początku na posterunku, stąd nie potrzebują się ciągle uciekać do pomocy bagnetów; najlepszy tego dowód, że państwowy urząd górniczy w Dortmundzie,—zwykła instancya biurokratyczna,—przyjął na siebie rolę pośrednika między górnikami a zarządami kopalni, i że górnicy strajkujący traktują ciągle z naczelnym prezesem prowincyi westfalskiej, co świadczy o tem, że wśród ogólnego podniecenia umysłów władze nie utraciły jeszcze zupełnie kredytu u mas robotniczych.

Swoją drogą bezrobocie, jakiego widownią są obecnie cała prowincya nadreńska i cała Westfalia,—dwa olbrzymie ogniska przemysłu górniczego i hutniczego,—przedstawia wielkie niebezpieczeństwo; brak węgla może wywołać sztuczną stagnacyę w pokrewnym przemyśle żelaznym, i stagnacya taka bez względu na to, że jest sztuczną i nienaturalną, pozbawia równie dobrze tysiące robotników chleba, jak gdyby była przez naturalne czynniki wywołaną.

Jakoteż pod tym względem nadchodzą z owych okręgów wiadomości, prawdziwie zatrważające; liczne fabryki z dziedziny przemysłu żelaznego zawiesiły robotę, koleje żelazne ograniczają liczbę pociągów dla braku węgla; jednem słowem powstaje chaos, zamęt, o którego doniosłości ten tylko może mieć jakie takie pojęcie, kto zna, choć cokolwiek, stosunki, zachodzące w Westfalii, gdzie 90% mieszkańców żyje z przemysłu hutniczego. Wskutku też bezrobocia nastąpił fakt, w dziejach przemysłu niemieckiego dotąd nienotowany; oto nadszedł pierwszy wagon węgla „szląskiego" do Westfalii, owej Westfalii, która dotąd była głównem ogniskiem przemysłu kopalnianego.

Trudno uwierzyć, ale „kopalnie" westfalskie, aby módz utrzymać w ruchu maszyny wydostające wodę z szybów podziemnych, musiały się uciec do pomocy kopalni szląskich i od nich węgiel kupować; wszystko to są fakty, wprost niebywałe, dające nam miarę, jak straszne zaburzenia w organizmie przemysłu niemieckiego wywołało bezrobocie górników. Niedziw więc, że w Berlinie odbywają się z tego powodu codzień narady gabinetowe, że w okręgach strajkujących pełno jest wysokich dygnitarzy państwowych, wysłanych „ad hoc" z Berlina. Z obowiązku dziennikarskiego należy zaznaczyć, że podobne ruchy objawiają się i w całych Niemczech, gdzie w bardzo licznych miastach, niewyłączając samej stolicy, wybuchły bezrobocia, mniej lub więcej doniosłe. (G. P.)

Ilość wolnych łóżek w tutejszych szpitalach:

	W salach ogólnych.		W oddziale chorych umysłowo.		Dla pensyonarzy.	
	dla męż.	dla kob.	dla męż.	dla kob.	ogólnych	oddzieln.
1. W szpitalu Ś. Wincentego a Paulo przeznaczonym przeważnie dla kobiet chorych na różne cierpienia za wyłączeniem syfilisu, świerzby i raka, tudzież dla mężczyzn z chorobami wewnętrznemi. Przy szpitalu znajdują się oddziały: położniczy i dla kobiet cierpiących umysłowo	23	34	«	19	3	«
2. W szpitalu Ś. Jana Bożego przeznaczonym wyłącznie dla mężczyzn na różne choroby za wyłączeniem syfilisu i świerzby, przy nim oddział dla mężczyzn cierpiących umysłowo	7	«	«	«	«	1
3. W szpitalu Ś. Józefa przeznaczonym dla chorych płci obojga na choroby syfilistyczne, świerzbę; raka i wogóle choroby skórne zakaźne	14	18	«	«	5	3
4. W szpitalu Żydowskim przeznaczonym dla wszelkiego rodzaju chorób i dla płci obojga za wyłączeniem chorych umysłowo	15	8	«	«	«	«

Cement angielski i krajowy, cegłę i glinkę ogniotrwałą, jak również gips i inne materyały budowlane poleca:

T. GŁĘBOCKI—Lublin Królewska Nr. 202.

SKŁAD ŻYRARDOWSKI

W LUBLINIE

POLECA:

Płócienka na suknie
Materyały na ubrania męskie } w najświeższych deseniach.

Wańtuchy i worki drelichowe.

GIPS rolniczo-nawozowy w partyach wagonowych i na sprzedaż detaliczną—oraz **Sadzonki Chmielu** Czeskiego czerwonego

poleca

SKŁAD NASION J. GALECKIEGO

W LUBLINIE. 256—0—9

Z powodu zmniejszenia **pasieki** jest do odstąpienia kilkanaście silnych **uli** systemu Lewickiego, wiadomość w sklepie mydlarskim

J. DYMOWSKIEGO ul. Nowa Nr. 116.

Koniaki Krymskie

OTRZYMAŁ SKŁAD WIN

Fr. STRZAŁKOWSKIEGO

---

(647)



SZPRYCOWANIE MATICO

PP. GRIMAULT i K°, Aptekarzy w Paryżu.

Przyrządzone wyłącznie z liści peruwiańskiej rośliny *Matico*, szprycowanie to zasłużyło sobie w przeciągu lat kilku na powszechne wzięcie. Leczy w bardzo krótkim czasie najuporczywsze *rzeżączki*.

W Paryżu, 8, ulica Vivienne, i w głównych aptekach.

749—13—13

Zakład gazowy w Lublinie

sprzedaje **SMOŁĘ GAZOWĄ** najlepszego gatunku otrzymywaną przy parowej produkcyi gazu oświetlającego:

beczka wagi brutto 600—620—rs. 9
zastaw na beczkę cechowaną —rs. 2

Kupującym 10 lub więcej beczek, ustępuje się rabat.

Beczki próżne przyjmuje się w cenie rs. 1 kop. 75.

Zakład posiada znaczne zapasy:

KOKSU otrzymywanego przy fabrykacyi gazu, najlepszego dla robót kowalskich i **WĘGLA KAMIENNEGO** opałowego z znanych kopalń Tow francusko-włoskiego w Dąbrowie, które odstawia na żądanie do domów.

Zamówienia przyjmują się na miejscu w zakładzie lub w kantorze przy ulicy Rybnej Nr. 67/8. 328—6—2

POSZUKUJE SIĘ

STRZELCA

DO DÓBR GARBÓW

Administracya Dóbr Garbów p. Nałęczów 276-6-6



Są do nabycia prawdziwe mopsiki rasowe u woźnego w Kassie Przemysłowców w Lublinie.

318—3—3

Nadeszły Wańtuchy Angielskie, Koński Ząb, Łubin żółty—DONIMIRSKI & Lublin Kapucyńska 173.

A. W. HILDEBRAND i S-ka W LUBLINIE

ulica Początkowska dom nowo-postawiony Fryczа zaraz za cukiernią Semadeniego.

Wyłączna sprzedaż z zakładów fabrycznych L. Stumpfa z Kielc. GIPSU ROLNEGO, SZTUKATORSKIEGO, CEGŁY OGNIOTRWAŁEJ. TRIPOLITU. Polecamy również: Proszek Otwocki. Portland—Cement, Grodziec, na całe wagony po rs. 5 kop. 65 beczka. Piece Leopoldowskie. Lucernę oryginalną francuską.

Wydawca **Bolesław Drué.** Дозволено Цензурою. Za Redaktora **Zdzisław Piasecki.**

W Drukarni Rządu Gubernialnego.